Lwów, 13. Marca. №30. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek*, *Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. półr. **3** Złr. kwartal. **1** Złr. **30** kr. miesięczna **40** kr. m. k. w kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. **1** Złr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazwe umieszczenie.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

DZIWO-ŻONA.

Powieść spółczesna
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

Epilog.

(Ciąg dalszy.)

Około godziny drugiej z południa pokazał nam się już kościółek murowany, biały jak śnieg, tak schludny, jak gdyby dopiero wczoraj był postawiony. Tuż koło kościoła stał równie schludny domeczek, pomieszkanie ks. Augustyna. W około domu rozścielał się ogród a za nim sad, gęsto wielkiemi zasadzony drzewami, które tu i ówdzie piękne formowały aleje. W dziedzińcu i około wszystkich budynków wielka czystość i ład widoczny we wszystkiem, nieomylne świadectwo dobrego gospodarza i porządnego człowieka. Kiedyśmy zasiedli przed gankiem, wyszedł do nas jakiś człowiek podeszły, ubrany jak to mówią z waszecia, coś niby organista, a niby podstarości dawnego kroju. Później dopiero dowiedziliśmy się, ze to był rodzony brat ks. Augustyna, do niedawna jeszcze zawołany kołodziej w pobliskiem miasteczku, który na starość z namowy brata rzemiosło porzucił, i fortunę swoją rozdzieliwszy pomiędzy dzieci, osiadł na dewocyi u brata, wyręczając go w domowem gospodarstwie. Od niego dowiedziliśmy się, że ks. pleban znajduje się obecnie w altanie w ogrodzie, którą widać było z ganku, i że jest szkołą zajęty. Chcieliśmy się zatrzymać w izbach, ażeby mu nieprzeszkadzać, ale nam powiedział staruszek:

— Owszem, owszem, niech panowie tam idą, może też już da pokój, bo i tak przeszło godzinę męczy się niepotrzebnie z temi dzieciskami.

Ale ks. Augustyn innego był zdania. Kiedyśmy się zbliżyli do niego, i niemogąc się przepchać przez zbitą gromadę wiejskich dzieci, któremi był otoczony, oddali pokłon z daleka, spojrzał na nas przez okulary, zachmurzył się troszkę, oddał pokłon i spytał:

— Czy Panowie do mnie?

— Tak jest mości dobrodzieju, przepraszamy za śmiałość.

— Bardzo proszę, zawsze rad jestem gościom łaskawym na mnie, pozwólcie panowie tylko, ażebym zakończył naukę. Jest to mój obowiązek a zatem pierwsze ma miejsce. Zresztą, — dodał z uśmiechem gorliwy pleban, — jest to nauka katechizmu, panowie młodzi, może i wam niezawadzi posłuchać, zwłaszcza że katechizm podobno teraz bardzo u was wychodzi z mody.

Odpowiedzieliśmy na to milczącym ukłonem i usiadłszy przy drzwiach na ławce słuchaliśmy z przykładną uwagą.

Kiedy nauka się skończyła i dziatwa wysypała się z gwarem z altany, ksiądz przystąpił do nas i przypatrzywszy się bliżej mojemu towarzyszowi, zawołał z radością:

— A! to Asindzi dobrodziej! proszę, proszę! a jakeś mi wyrósł! a jakie wąsy! a jaka broda! Toż-to zaledwie dwadzieścia dwa lub trzy lat dziś liczysz! Ojca znałem studentem, matkę dzieckiem pamiętam, a tu już syn taki mężny! Bodajże-by był rzeczywiście tak mężny, taki rozumny, a przedewszystkiem tak pobożny i zacny jako ojciec.

— Jeszcze to Bóg wie, — rzekł na to pan Zygmunt z uśmiechem, — co to ze mnie będzie! Młodość to płochość, księże Augustynie!

— Oho ho! a jak to gada! — zawołał pleban, kładąc rękę na jego ramieniu, — ale kiedy asindzi tak gadasz, to już ja mam dobrą o tobie nadzieję i gotów jestem zaręczyć, żeś pewnie nie płochy, bo do swoich błędów nikt się dziś nie przyznaje. No! ale powiedźcież mi asindzieje, pocoście do mnie przyjechali, bo jakkolwiek radbym wierzył, że aby starego odwiedzić, ale na wizytę daleka to droga, i nie te to czasy, i nie ta to moda!

Mówiliśmy tedy i te i owe grzeczności, ale nakoniec powiedzieliśmy prawdę. Zmarszczył się na to ks. Augustyn i rzekł:

— Jakto? toście przyjechali te miejsca nawiedzić, gdzie się takie działy występki! A! mości panowie! a znacie to Jasną górę, a Milatyn, a Kalwaryę? he? to tamte miejsca odwiedzić, do których wasi ojcowie na klęczkach chodzili, ani wam na myśl nie przyjdzie; do Jarów pogańskich, do mogił, z których w nocy powstają upiory, do skał, gdzie złe duchy mieszkają, pocztą lecicie ze Lwowa! O! znam was! bezbożni romantycy! *Dziady* wam śnią się po głowach, *Zamki Kaniowskie*, romanse francuskie!... piękna młodzież! wiem już, dokąd zamierzacie! i wybrawszy się w taką drogę jeszcze mnieście sobie obrali za przewodnika! A! to mi się podoba! tego też tylko wam brakowało!

— Mości księże! — rzekłem ja na to z umiarkowanym zapałem, — my Jar pogański odwiedzimy i bez pańskiej pomocy, bo nas każde dziecko tam zaprowadzi; nie przyjechaliśmy też tu po to, ażeby się tym miejscom przypatrzyć dlatego, że były sceną występków: jeno dlatego, ażebyśmy się od naocznego świadka dowiedzieli o tem, co tych ludzi nieszczęsnych przyprowadziło do tych występków i ażebyśmy przed takiem samem niebezpieczeństwem potem umieli ostrzedz i siebie i drugich; jeżeli zaś jesteśmy tak śmiali, że prosimy pana, ażebyś nam w tej drodze był przewodnikiem, to czynimy tylko dla tego, iż wiemy, że jesteś zacnym i pobożnym człowiekiem i w tej niebezpiecznej podróży będziesz nam tarczą przeciw myślom niepewnym, i tak nam przedstawisz występki, że z nich dla nas wypłynie piękna i moralna nauka. Takie są nasze zamiary i proszę nas nie obwiniać o inne, których-byśmy się sami przed sobą wstydzili.

Po tej apostrofie ksiądz spojrzał na mnie, zażył tabaki i rzekł:

— Bardzoś-to pan dobrodziej pięknie i rozumnie powiedział i wielką mi przez to przyniósłeś pociechę. Nie mógł-bym też wiedzieć, kogo mam zaszczyt witać w moim domu?

Mój towarzysz wymówił nazwisko. Dopiero pytać o ojca i matkę, o herb i siedzibę i t. d. jak to zwyczaj mają starzy, a kiedyśmy się wyspowiadali przed sobą i z tej spowiedzi pokazały się jakieś dawne znajomości, ksiądz Augustyn wpadł w humor najlepszy i powiadał nam różne poczciwe i rozumne rzeczy, do których nakoniec dodał:

— Nie myśl też zresztą asindzi, mój panie młody, ażebym ja był tak bardzo podejrzliwym i tak bardzo przesądnym. Jestem sługą kościoła i starcem już prawie sześćdziesięcio-letnim, ale to wszystko mi nie przeszkadza być rodzonym synem dziewietnastego wieku i postępować równo z postępem czasu. Za mędrca się nie mam, na nauczyciela nikomu się narzucam, ale też i uczniem niczyim być nie chcę, i zresztą nie mogę. Dlatego jeszcze raz was zapewniam, że jeżelim was pomówił o próżną ciekawość występków, było-to raczej zapytanie z mej strony, niżeli podejrzliwość, a jeżelim się na was ofuknął, to miało to także inną, niżeli pan myślisz, przyczynę. Jeżeli kto studya czyni nad słabościami ludzkiemi, nie tylko nie mam mu to za złe, ale owszem, chwalę to bardzo, bo jest w tem wielka nauka, większa nawet daleko, niżeli w badaniu cnót ludzkich, bo źródło cnót wszystkich jest jedno a źródeł niecnót miliony. Te wszystkie zbadać, dociec ich wiecznie się zmieniającej natury, i żywemi przykładami ostrzedz przed niemi tych, którzyby mogli z łatwością dać się porwać ich gwałtownemu prądowi, byłoby to piękne dla myślącego człowieka zadanie. — Chętnie tedy przychylam się do waszego żądania, i opowiem wam wszystko, co wiem o wspomnionych przez was osobach i sprawach, miejcie tylko cierpliwość i wyrozumiałość, bo historye ludzi dzisiejszych to nie świętych żywoty.

To rzekłszy, zasiadł poważnie za stołem i począł swoje opowiadanie.

Opowiadanie to, ze wszystkiemi szczegółami i uwagami, czynionemi tak przez samego jak i przez nas słuchaczów, zamknąłem w dwudziestu i dwóch rozdziałach wysłanej naprzód powieści.

Kiedy ksiądz skończył na śmierci Adeli i zniknieniu Kamila, siedzieliśmy przez długą chwilę milczący i zamyśleni, aż nareszcie pan Zygmunt, który nie lubiał długo zabawiać się milczeniem, rzekł do księdza:

— Takieto tedy są te dzieje!.. lecz zaraz dodał z uśmiechem: Ale czy tylko Jegomość opowiedziałeś wszystko prawdziwie, bo to ani chybi, że za lada kilka miesięcy ta cała historya pokaże się w jakiejś książce lub czasopismie.

— Jakto? — rzekł na to pleban, — albo kto z was pisze?

— Czasem ten, czasem ów, odpowiedział pan Zygmunt a czasem obadwa.

— Hm! — rzekł ks. Augustyn, to bardzo chwalebnie; nie mam też nic przeciw temu, żeby i ta historya stała się waszego pióra przedmiotem. O to tylko idzie, że to obadwa jeszcze bardzo młodzi jesteście, serca macie miękkie i niedoświadczone, głowy zapewne romantyzmem nabite, sumienia jeszcze nie tak skrupulatne, jakich do takiego zawodu niezbędnie potrzeba, obawiam się tedy, ażebyście, wlazłszy pomiędzy te niepoczciwe romanse Adeli, nie uczynili z niej jakiej ponętnej, pięknej i tylko nieszczęśliwej istoty, jak to nieraz czynią autorowie francuscy.

— Ale gdzie tam! — zawołał na to pan Zygmunt,— to szatan się zrobi z tej kobiety, kiedy się dostanie pod nasze pióro! — i dodał do mnie, — siadaj tylko jak najprędzej i pisz.

— Otóż masz! — zawołał ks. Augustyn, — zaraz też i sam szatan! bo u was tak: tworząc postacie do waszych dramatów i powieści, znacie dwie tylko alternatywy: albo aniołowie albo szatani. A o ludziach niemasz ani wspomnienia. Jakżeż wy chcecie, ażeby w las nie szła wasza nauka? Mogąż-to ludzie spełniać cnoty anielskie? mogą uderzać się w piersi, przypatrujac się zbrodniom szatańskim?

Pan Zygmunt uśmiechnął się na to ironicznie a ksiądz dodał:

— Ale ażebyście w te wady nie popadli, to ja wam jeszcze dokładniej charaktery tych osób określę.

— Nie, — rzekłem ja na to, — dziękujemy panu już za ten dodatek, bo nam się na nic nie przyda.

— A to dla czego?

— Bo ja wcale nie myślę spisywać pańskiego opowiadania.

— A toż czemu? — zapytał ksiądz z owem szcze-

gólniejszem zajęciem, które okazują wszyscy podający autorom jakieś przedmioty do literackich utworów, tak jak gdyby oni sami byli w połowie ich autorami.

— Bo niemam wcale ochoty, — odpowiedziałem na to, — brodzić przez takie kałuże ludzkiego brudu...

— Brodzić! brodzić! — zawołał ksiądz na to, — ależ za to kiedy je przebrodzisz, dostaniesz się na brzeg tak piękny i jasny, że jedno odetchnienie na takim brzegu da ci zapomnieć wszystkie trudy i znoje tej pracowitej podróży. A cóż dopiero mówić o zdobytej w tych trudach nauce, o doświadczeniach...

— Choćby i to nawet, — rzekłem z kolei, — to nie mam wcale ochoty leść samowolnie w błoto. Bo i nacóż mi tego, kiedy ja jednym rzutem wyobraźni mogę stanąć od razu na stokroć jeszcze piękniejszym brzegu, mogę od razu otoczyć się ludźmi pełnemi poczciwości i cnoty, pełnemi rozumu, dostatku i szczęścia.... a nauki i doświadczenia, wszystko to się wyrozumuje, bez obrudzenia sobie rąk tak szkaradnemi wzorami.

— Otóż ci zaraz dowiodę, — rzekł ks. Augustyn z zapałem, — jak wy nieraz fałszywie pojmujecie wasze powołanie. Zawsze w ostatecznościach, i w literaturze nie chcecie znać nic innego, krom ostateczności. Apoteoza zbrodni, albo apoteoza jakiejś jednostronnej lub względnej cnoty, oto są wasze literackie dążności. Apoteoza zbrodni jest zbrodnią, apoteoza cnoty jest wprawdzie cnotą, ale jakżeż-to różna wartość jest cnotliwych uczynków! Cnotliwym uczynkiem jest to, jeżeli ktoś pochwali cnotliwego człowieka, i to, jeżeli ktoś modlitwą odda przykładną cześć Panu Bogu, i to, jeżeli przy modlitwie da ubogiemu jałmużnę, i to nakoniec, jeżeli spotka występnego człowieka, lecz nie odtrąci go z pogardą od siebie, ale z litością i wyrozumieniem przyjmie go pod dach swój, wyspowiada z jego grzechów, jego błędy sprostuje i wziąwszy go pod swoją opiekę, tyle trudu i pracy około niego położy, że oczyści jego zabrukane sumienie i sprowadzi go na drogę poczciwości i cnoty. To wszystko są cnotliwe uczynki, ale wartość ich jakże odmienna! Powiedz-że mi Pan, którego uczynku wartość jest wedle twojego zdania najwyższą?

— Tu wybór jest niewątpliwy.

— Widzisz więc Panie. A powiedz-że mi teraz, cobyć sądził o takim człowieku, który czując w sobie dość mocy do spełnienia uczynków tego ostatniego rodzaju, zamiast z odwagą i ufnością w swe siły rzucić się do pracy, założył sobie spokojnie ręce, chwaląc pół-cnotki i cnoty i piękne rozdając jałmużny?

— To wszystko dobrze, — odpowiedziałem księdzu, — ale to jest rzecz całkiem inna.

— Nie, mości Panie, to jest rzecz jedna i ta sama. Bo nie ten jest dobry gospodarz po między nami, który z okna swego pałacu patrzy tylko w piękne klomby swojego ogrodu, który nagradza sługi przynoszące mu dobre nowiny, a bije w gębę tych, którzy go ostrzegają, że chwast obsiada pszenicę albo zaraza wkradła się do obory, — ale ten, który sam we wszystkie kąty swego gospodarstwa zagląda, wszystkie role obchodzi, nie ominie żadnej stajenki a chwasty w pszenicy i choroby pomiędzy dobytkiem własnemi obejrzy oczyma i czemprędzej o skuteczne postara się środki. Bo nie nam to dziś piękne klomby rostaczać sobie przed okna, nie nam pochlebne pokazywać sobie źwierciadła, abyśmy się w nich przyglądali z roskoszą i cieszyli się twarzy nienaszych widokiem, nie nam to kadzić sobie nawzajem za te okruszyny cnót, które się jeszcze jako tako w nas uchowują, nie nam się wznosić w owe napowietrzne krainy eterycznego marzenia, w których rajskiej rozrywki szukają szczęśliwe, zepsute, lub strupieszałe narody. Przetrzeć nam dobrze oczy nasze zamglone, zajrzeć w rzeczywistą głąb naszą, przypatrzyć się z bliska tym wszystkim zgniliznom i rakom, które toczą naszego ducha, przedstawić żywcem wszystkie nasze błędy, występki, szaleństwa: a wykazawszy jasno nieominione ich skutki, uderzyć silnie jak gdyby zabójczym toporem w same źródło choroby!.... ten jest nasz obowiązek i ten spełniać sumiennie powinien każdy, któremu Pan Bóg dał siły potemu!

— Wszystko to prawda, kochany księże Augustynie, — odpowiedziałem znowu! — ależ ten trud szkaradny, który towarzyszyć musi takiej robocie, jakżeż to rzecz nieznośna! Bo czyż nie woli z nas każdy, którego pióro jest wyobraźni posłuszne, czyż nie woli z nas każdy na przykład: — pójść pod strzechy poczciwych ludzi i powtórzyć w duszy rozmowę serc młodych, zespolonych miłością?.... rozdawać ślubne obrączki stęsknionym za sobą kochankom?.... zasiąść z gołąbkowatym staruszkiem pod lipą w dziedzińcu, pociągnąć z nim lipcu starego, który księcia Józefa pamięta, pogawędzić z nim o mroźnej Berezynie, i gorącej Hiszpanii, zmówić cichy paciorek za dusze zmarłe, kiedy na Anioł Pański zadzwonią w niedalekim kościółku, pobłogosławić z nim syna wyjeżdżającego po milionową sukcessyę, pójść za nim poważnego polonesa na wnuczki weselu?.... Czyż nie woli z nas każdy ucałować rączki ukochanej babuni, której obraz już znika ze ziemi, potrzymać z nią do chrztu dorodnego prawnuczka, przysłuchać się jej rozmowie z wąsatym panem rotmistrzem i sędziwym plebanem?.... Czy nie woli z nas każdy rzucić wzrok niekiełzany na szerokie niwy podolskie, na łany złotą falujące pszenicą, na łąki kwietne i gaje zielone, dworki jak śnieg bielutkie, chatki wiejskie otoczone sadami?.... piersi napoić świeżem powietrzem górskiem, spieczone usta ochłodzić wichrem pędzącym od Ukrainy, podsłuchać dumek lecących gdzieś do góry powietrzem, lub chrobrych szeptów przylatujących od starszych mogił.... niżeli włazić w plugawe domy, napełnione wynarodowionemi jędzami, wciskać się na rozpustne biesiady zapomniałej

młodzieży, podsłuchiwać ich rospasane rozmowy, dzielić ich szalone namiętności i złości, odtwarzać intrygi bab szkaradnych i zauszników.... o! wierz mi mój księże, to jest trud i praca nieznośna!

— Ba! mości panie! — rzekł na to Pleban, trud i praca to nasze przeznaczenie na ziemi. Trudem tylko i pracą tylko możemy się dobić do nieba. To też nie masz tutaj na ziemi żadnej zacnej drogi bez trudu. Tylko do Paryża jedzie się miękko wyścieloną karetą i koleją żelazną, ale też Paryż to nie jest niebo. Spróbuj no Assindzi puścić się w podróż do grobu Chrystusa Pana, a obaczysz jakiemi puszczami będziesz musiał wędrować, ile razy w wielkich się znajdziesz niebezpieczeństwach, ile razy zadrżysz od zgrozy, ile razy oczy odwrócisz od obrzydliwości wschodniego zepsucia, od barbarzyństwa, od herezyi, świętokradztwa i nieprzeliczonych występków! Ale iść trzeba, bo tylko ten, kto wytrwa do końca, odbierze nagrodę.

— Otóż-to o ten koniec właśnie nam idzie, — zawołał na to mój towarzysz, — o który bardzo prosimy.

— A! — rzekł nato ksiądz Augustyn, — koniec tedy jest taki. Przejdę wam wszytkie osoby po kolei i powiem co się z każdą z nich stało. Owóż więc staruszkowie obadwa mieszkają w wielkiej ze sobą miłości i zgodzie do dziś dnia we Lwowie. Domek im się zawalił, ale kupili sobie natomiast kamieniczkę nową na Łyczakowie i tam sobie siedzą, modląc się razem codziennie u Bernardynów, skromne spożywając obiadki u siebie a wieczorami grywając w warcaby. (C. d. n.)

Tomira.

Misteryum przez Deotymę.

(Ciąg dalszy)

O b r a z p i e r w s z y. Las Łysej góry, na szczycie kościółek. Wychodnica Tomira. Z monologu jej dowiadujemy się że jest sierotą, i że jej wola w wahadłowym locie potępia bunt sumienia ale ufności jeszcze nie nadaje. Nadjeżdża królewicz węgierski Emeryk, goniąc za jeleniem. Nagle staje rumak, wstrzymany siłą nadzwyczajną, a Tomira odzywa się dosyć naiwnie, że

Strój, postać tego młodziana
Wszystko w monarszej ozdobie. —

W tem słychać głos z wysoka:

Ni koń twój postąpić może,
Ni ty rzucisz to bezdroże,
Aż przyrzekniesz, że co tobie
Jest najdroższem, — tu zostanie.

Emeryk wpada w zachwycenie, wyjmując krzyżyk z świętem drzewem, a czyniąc ślub złożenia go w kościółku, nazywa górę Święto-krzyzką. Tymczasem nadjechał król Bolesław, a będąc świadkiem cudu i zachwycenia, przyrzekł na górze wybydować kościół. Tomira przypatruje się tej scenie w milczeniu, a gdy się Emeryk chce oddalić wykrzykuje:

Nie opuszczaj w tym rozstroju
Duszy co szuka pokoju!

Na zapytanie Emeryka odpowiada:

Choć twe dziwne sława, czyny
Jeszcze dla mnie tajemnicą,
Musi być w wyznaniu twojem
Ognisko prawdy jedynej,
Gdy taka styczność cię splata
Z duchami innego świata
Jam ten głos z góry słyszała.
. . . .
Ku wierze co cuda działa
Czuję już popędy wieszcze....

Emeryk: Ty więc nie jesteś chrześcianką?
Tomira: Wiara ma nieokreślona:
Ta którą miałam już kona
Innej nie zgłębiłam jeszcze....

Tutaj rozpowiada Tomira swoje dzieje. Przed kilku dniami umarł jej ojciec, a że jej rodzina była pogańską, więc na stos ognia wraz z zwłokami męża musiała iść i wdowa, matka Tomiry. Zranione jej uczucie dziecinne oburzyło się na taki akt barbarzyństwa, a niewinna dziewica staje się bohaterką lepszych wyobrażeń, występując śmiało przeciw tradycyjnej wierze ojców swoich:

W tejże chwili całą istność mego ducha
Wstrząsnęła tajemna zmiana,
Tak bezdenna, niesłychana
Żem ja niewinna, nieśmiała,
Szydercza, straszna, nie stała
I w obec tłumu jakby obłąkana
Boleść wylałam w tem słowie:
— Mogliby sami bogowie
Żądać ofiary tak srogiej?..
Nie tylko ojca z objęć wytrącili
Jeszcze i matkę, wszystko w jednej chwili...
Bez serc są bogi — przeklinam was bogi!...

Uchodząc przed zemstą pogańskich r a b ó w, widzi Emeryka, słyszy nad nim głosy z nieba, i mówi...

. . . . . nie byłam w błędzie
Gdym o sławiańskich zwątpiła,
Bo ten co mi dźwięk swój zsyła,
To jest jakiś inny Bóg,
Ten moim będzie. —

Nową nawróconą zaprowadzają Bolesław i Emeryk do kościółka na Łysej górze, aby ją zapoznać z prawdami wiary chrystowej.

O b r a z d r u g i. Krajobraz pod górą Święto-krzyzką. Tomira pasie trzodę. Z monologu jej dowiadujemy się że

jest katechumenką i oczekuje chrztu św. Wieśniączka „w żałobnem ubraniu“ przychodzi po wodę, a widząc na niebie chmury, przepowiada burzę. Śród tej obawy o swoją trzodę słyszy Tomira spiew daleki:

W krąg siedli; tam co zdobyto
Dzielą się; a tę nieszytą
Na los puścili, — na los!

Przecudnie mówi o tym spiewie Tomira:

Cóż w tym dzwięku niepojętej
I rozpaczy i ponęty!
Jakby lirnik ostrą strzałą
Dzwonił o łzę skamieniałą.

Lecz słysząc dzwony kościoła chce Tomira opuścić to ustronie, gdy nagle piorun uderza. Trzoda rozpierzcha się, a biedna pasterka woła ku pomocy nieznajomego który się do niej przybliża.

Nieznajomy uspakaja ją, że z tej chmury deszczu nie będzie, — że ta chmura tylko na jego cięży skroni. Zapytany o wiedzę sił nadprzyrodzonych odpowiada.

W grze żywiołów całej
Jabby w zegarze, widzą syny ziemi
Skutki: czas, miarę, wskazujące ruchy,
Wszystko, prócz sprężyn.
Tomira: Niemi cóż jest?
Nieznajomy: Duchy!

Tutaj kreśli przychodzień jaskrawemi barwami roskosze wiedzy i poznania, którym przeciwstawia martwotę ducha i pokorę. Na widok, jak Tomira z barankiem się pieści, czuje ból i wykrzyka:

Nieokazuj mnie takiej istoty
Jej wzrok wspomnieniem duszę mnie rozrania,
Ach taki wzrok miał tam, tam u Golgoty
Kiedym go widział w męczarniach konania.

Tym sposobem mistyfikuje przybysz niewinną dziewicę która go z ciekawością słucha, gdy jej o minionych wiekach rozpowiada. Żył on w nich i pamięta świeżo ich cechę i koloryt, a mówiąc z dziewczyną, zdaje się być owym mówiącym posągiem Memnosa, po nad którego skamieniałą czaszką wieki przemknęły. Ale nieznajomy nie czaszkę ma ale serce skamieniałe nadmiarem bólu i kary niepojętej. Przechodzi on świat bez łzy w oku, z piersią spragnioną, a jeśli kiedy chce to wiekuiste pragnienie ugasić, to go odbiega

. . . . . odwaga
Tylą goryczy ta toń przesycona,
Że taki nawet, co z pragnienia kona
Pić jej nie zechce: bo pijąc rospacz
Nad tem, że nawet rozpacz nie pomaga.

W tej spowiedzi wątpiącego wiecznie o sobie rozumu widzi niewinna dziewica boleść czującego serca i z litości wylewa nad niem łzę. Tę łzę podchwytuje filozof skeptyk, i jako zadatek uczucia z zachwyceniem opiewa. Czuje, że obok takiej łzy może być jeszcze szczęśliwy, że same nieba mniej go już nieszczęściem obarczą, gdy z jego sercem zbrata się serce anioła-dziewicy. Obejmuje więc ogromem swego demoniczuego uczucia niewinną duszę Tomiry, jak niegdyś łamiąc potęgę czarta wziął Twardowski niewinne dziecię w objęcia. Lecz ze zgrozą dowiaduje się od Tomiry, że ona przygotowuje się do chrztu świętego, a chcąc ją od tego odwieść, wywołuje cud podobny do cudu Emyryka, że głos z chmury daje się słyszeć. Pada jednak ofiarą tego cudu, bo głos z chmury mówi:

— Idź, nie spoczywaj! —

W sercu Tomiry rodzi się dziwne uczucie dla nieszczęśliwego pokutnika wieków.

Pyta się sama siebie:

Byłże to sen? Ja duszy mej nie poznaje?
. i . . . . a u klasztoru
Jakże Tomira stanie?
Dzwoniono raz na kazanie,
Drugi raz w chwili nieszporu,
A mnie tam nie było! . . .

— O serce mówi dalej, czemuż masz więcej wierzyć w Emeryka, niżeli w nieznajomego? Obadwa działają cuda, bogowie do nich mówią. . . lecz u tamtego były słowa tkliwe, u tego rozkaz okrutny!

Żałobna postać jak duch, co cios wróży,
Westchnienie dzwonu, piorunowa strzała,
Mówiły: wracaj! — a jam pozostała,
I przyszedł z burzą duch burzy!

O b r a z t r z e c i: Rozdroże u stóp góry świętokrzyskiej. Król Emeryk i arcybiskup zjeżdzają się na poświęcenie nowego kościła, przy czem ma się odbyć chrzest Tomiry. Emeryk poseła jej suknią chrzestną, ale ubrana w nią Tomira ucieka w leśną ustroń z niespokojnem sercem. Oczekuje nieznajomego.

Wszak rzekł jeszcze wczoraj tu
Że jeżeli przyrzeknę mu,
Iż nigdy nie przyjmę chrztu,
On mnie objawi swe imie,
Los mnie wytłumaczy swój,
I losy świata olbrzymie,
I sił nim rządzących bój,
I przez szereg wieków długi
Wstąpilibyśmy na tron
Po nad korne bogów sługi,
Na tron wiedzy ja i on!
. . . .
Czy rzucę czy przyjmę chrzest,
Niech choć raz go ujrzę jeszcze
Ach! czas nagli; gdzież on jest?

Ale zamiast nieznajomego pojawia się Emeryk, niegdyś ujmujący postacią młodzieńczą, dzisiaj przedmiotem trwogi. Królewicz dowiaduje się z ust samej Tomiry, że się

zasadom wiary św. sprzeniewierzyła, że pociągana demoniczną siłą do nieznajomego tułacza, zapragnęła od niego wiedzy wzbronionej, chyląc się ku niemu nieokreślonem dotąd uczuciem serca.

Rozstrojona w duchu woła w boleści Tomira:
Nie dla mnie razem i szczęście i chrzest,
Jedno lub drugie; lecz nie ma przymierza!

I któż to jest „ów krzewiciel czarnych złud“? pyta Emeryk i odgaduje że to ten wieczny tułacz, co za karę żyje życiem kilku wieków, żyd Ahaswerus! Tomira przeraża się, Emeryk obiecuje jej przebaczenie, bo religia jego jest religią przebaczenia. Idzie więc na obrzęd chrztu, lecz serce dziwnie opiera się temu. Słyszy głos w powietrzu:

W lasach tkwi jeszcze głęboko
To prawo: oko za oko.
Tak jak za Mojżesza sroga
Trwa z krzyżem odpłaty władza:
Bóstwo mych uczuć mnie zdradza,
Bom zdradził Boga!

»To on, zawołała Tomira, to Ahasver!« Ahasver wyrzuca Tomirze miłość dla Emeryka, jego wroga, i wyłącznych dla siebie pragnie uczuć. Tomira czuje przewagę jego ducha, ale prosi go, aby się oddalił nie chcąc jej zgubić. Ahasver pięknie porównywa nielitość swoją dla Chrystusa, który śród drogi na Golgotę prosił go o spoczynek na głazie, z nielitością Tomiry:

Jam odmówił tylko głazu,
A ty serce co już pała;
Jam go odmówił od razu,
Tyś złudną nadzieję dała!

Owładniona potęgą demonicznej istoty, czuje Tomira, że jej serce kłoni się ku nieszczęśliwemu, a gdy ją Emeryk z ułudy obudzić usiłuje, odpowiada z zapałem:

Ach to było nad me siły
Zerwać nić, niewidzialną nić
Co nas wiąże moją łzą....
By niekochać, nie czuć go,
Trzebaby kamieniem być. —

— A więc stań się kamieniem! — rzecze Emeryk i Tomira kamienieje.

Taż jest jej postać kamienna na pochyłości góry Święto-krzyzkiej a idąc na obrzęd chrztu, ma dopiero na sąd ostateczny stanąć na szczycie. (D. n.)

SZKOŁA PODCHORĄŻYCH JAZDY.

Szkoła ta odegrała nie małą rolę za czasów W. X. Konstantego; była bowiem jego ulubionym utworem i z niej on dobierał sobie oficerów, których uważał za najzdatniejszych, i którzy potem prez dziwne zrządzenie losu, dowody swoich wojennych zdolności składali na polu litwy naprzeciw wojskom cesarza, któremu jak wiadomo brat jego W. X. Konstanty tronu odstąpił. Przed rokiem 1830 słyszeliśmy niemało, i nie z jednego stanowiska o tej szkole, więcej jeszcze po r. 1831, gdy wielu z oficerów którzy tam zawód swój zaczęli, przybyli do nas po onej kampanii jako wychodźcy, i po dziś dzień jeszcze tu i owdzie słyszymy rozmaite anegdotowe pogadanki o tym zakładzie, ciekawe nieraz, zajmujące zawsze, ale nie dające nam o nim zupełnego wyobrażenia. *Pamiętniki ułana* rozbudziły tyle u nas potrzebne do pamiętników zamiłowanie, ztąd więc jednemu z oficerów byłego wojska polskiego zawdzięczamy tych kilka zupełniejszych już nieco szczegółów o szkole podchorążych jazdy, które tu tem chętniej podajemy, że z jednej strony, przekonani jesteśmy, że zajmą czytelników naszych, a z drugiej strony dadzą może pobudkę nie jednemu z żyjących, czy u nas czy za granicą członków tej szkoły lub przynajmniej świadków owczesnego życia żołnierskiego w Warszawie i kongresówce, by pamiątki swoje, gasnące codzień, spisali dla pożytku historyi czasów tak niedawno minionych a tak dla ogółu ciekawych.

Szkoła podchorążych konnych była nadzwyczaj surowo, a nawet srogo trzymana. Było to już wynikłością tej przesadnej do ostatnich krańców doprowadzonej karności, jaką zaprowadził W. X. Konstanty w oddanem mu pod zarząd wojsku polskiem. Była to surowość z wielu względów wielce potrzebna, ale doprowadzono ją za popędem naczelnika do stopnia tak wysokiego, iż trącał o śmieszność nawet, a zawsze prawie o jakąś prawdziwie nie europejską dzikość. W szkole tej naprzykład znajdywali się młodzieńce 18 do 20 i wyżej lat liczący, a zatem wchodzący już w wiek męzkiego poznania rzeczy, w wiek sądu samoistnego, któremu z pewnemi rozumnemi ograniczeniami, pomagać raczej należało, niżeli go przydusząć uciskiem i prowadzeniem godnem małych dzieci. Lecz zapewne W. X. Konstanty wiedział lepiej co robi. Jemu szło o stworzenie karnego żołnierza.

Dla zachowania surowości tyle ulubionej przez siebie, musiał oczywiście W. X. postarać się o dowódzcę szkoły który by umiał postępować gwoli jego chęciom. Jakoż wybór ten udał mu się doskonale. Dowódzcą tym był Czarnomski, podpułkownik z drugiego pułku strzelców konnych, tęgi i dobry żołnierz, przywiązany nawet do ziemi ojczystej, co jedno i drugie w swoim dowiódł czasie, ale służbista zawzięty, i po części z własnego przekonania, po części z ślepego posłuszeństwa dla W. X. Konstantego, stał się jednem z najważniejszych jego narzędzi w zastosowaniu tej przesadnej karności wojskowej. A że jest jakaś sympatya, która równe sobie zbliża usposobienia, Czarnomski dobrał sobie kapitana z 4 pułku strzelców, Wrześniewskiego, który w swojem nowem, a zatem dla podwład-

nych dokuczliwem położeniu, przesadzał jeszcze i Czarnomskiego i W. Xięcia.

Jak mówiliśmy, traktowano uczniów tej szkoły mających kiedyś i to wkrótce nieraz przewodniczyć szwadronom, pułkom i brygadom nawet, jakby dzieci małoletnie, jakby żaków, niemających jeszcze żadnego zdania własnego. Czarnomski z Wrześniewskim, nad tem głównie wysiłali rozumy swoje, jakby najdzielniej ograniczyć wszelką tych młodych ludzi wolność osobistą. Dzień i noc, smażyli dowcipy swoje nad tem, jakby ich obarczać największym ciężarem pracy, i jakby ich tak hermetycznie zamknąć by żaden na świat boży nie wyjrzał.

Co się tycze zajęcia ich pracą, ta przez dzień cały była tak rozdzielona, że ledwie kiedy mieli wolną do odetchnienia chwilę. Od świtu do wieczora były godziny podzielone na rozmaite ćwiczenia wojskowe tak co do teoryi jak co do praktyki, do czego dowódzca i kapitan wymyślał rozmaite odmiany, aplikowane do mundurowania, siodłania koni, ciągłego przerabiania, pasowania, do czego dodać należy ciągłe prawie a zawsze niespodziewane lustracye, i występywania, co wszystko razem tak męczyło młodzież, że gdy im się nadarzyła chwila wypoczynku, poświęcali to nie rozpamiętywaniu, nie rozmowie, ale biednemu zupełnie spoczynkowi zmęczonego ciała.

Mniej więcej taki był porządek w szkole podchorążych jazdy: W lecie o 3ciej, w zimie o 5tej zrana trąbiono pobudkę, przerywały się najsłodsze sny i marzenia młodzieńcze, i wszyscy bez wyjątku musieli wstawać i być przytomni przy karmieniu, pojeniu, czyszczeniu i siodłaniu nawet koni. Następowały potem rozmaite mustry, w lecie już o 4tej za rogatkami odbywane, w zimie zaś w ujeżdżalni. Mustry te odbywały się pieszo i konno. Najwięcej męcząca była mustra piesza flankierska, nazwana zwykle *pokonną*. I nieźle się nazywała, bo w niej podchorążowie musieli odgrywać rolę koni, których ruchami swemi naśladowali, stępem, kłusem, gałopem, z prawej i lewej nogi. Po takiej kilkogodzinnej mustrze nastąpiło śniadanie i odpoczynek, którego młodzież używała oczywiście na to by się rozebrać do koszuli, i rozciągnąć po pryczach, dopóki nowy głos trąbki nie powołał do nowej pracy. Następowały potem teoryczne nauki regulaminu wojskowego, i języka rossyjskiego. Już to języka rossyjskiego nie wiele nauczyć się mogli, bo naturalnie uciśnieni podchorążowie mścili się oszukiwując starszych. Do tej nauki przychodził zwykle podchorąży jaki z ruskiej gwardyi, z którym znali się doskonale. Skoro więc na wielkiej tablicy wymalował ruski alfabet, wszyscy i uczniowie i profesor rozkładali się jak najwygodniej, zapaliwszy fajeczki napchane wonnym drejkönigiem lub wakszatem, stosownie jak na co stało, i rozpoczynały się półdrzemki, półpogadanki. Ledwie się wszakże ozwał chód zbliżającego się oficera, jeden z uczniów biegł do tablicy, i zaczynał głosem potężnym wyśpiewywać litery abecadła ruskiego. Oficer posłuchawszy chwilę, odchodził zadowolony niby, chociaż najczęściej śmiał się w duszy, rozumiejąc dobrze te udane majaki. W poobiedniej porze odzywała się jeszcze trąbka razy kilkanaście, aż nareszcie o godzinie 10tej zatrąbiono do gaszenia świateł i do spania.

Chwile wolniejsze czy w dnie powszednie czy w święta zajmywały rozmaite gry i zabawy, które rzeczywiście przypominały wiek dziecinny, czyli raczej wiek studencki. Otóż nieraz przypatrujący się z boku mógłby się sowicie naśmiać, widząc chłopów dorosłych i umundurowanych, jak się bawią w gęsiora, palcaty, jamki, zająca, lub piłki i rozmaite robiąc sobie psoty, wołając na siebie:

— Ostrożnie, byś sobie wąsów nie połamał!

Zabawy te nie zawsze odbywały się bez przypadku. Raz naprzykład Oborski, podchorąży z 1go pułku strzelców konnych, tak potężnie dostał piłką w rękę przy murze rozciągniętą, że mały palec został na miazgę zgruchotany.

(C. d. n.)

Rozmaitość.

Teatr polski. Na przedstawienie tragedyi Szekspira: Król Lear zgromadziła się bardzo licznie publiczność. Beneficyant, pan Smochowski, wybrał sobie tę sztukę jedynie dla okazania swego talentu. Lecz powinienby był wiedzieć, że przy teraźniejszym składzie teatru klassycznych dramatów i tragedyi przedstawiać niepodobna. Pan Smochowski swego dopiął, bo okazał w całej rzeczywistości stan i zdolność dzisiejszego personalu teatralnego, okazał po jednej stronie znakomitą potęgę talentu, po drugiej niepospolitą nieudolność w upostaciowaniu najpodrzędniejszej, lecz głębiej pomyślanej roli. Był to jakby popis po jednorocznym kursie teraźniejszego grona aktorów na który p. S. sprosił publiczność i wszystkich członków teatru wyprowadził na scenę. On, król Lear, przedstawiał zgromadzonym widzom czem był teatr polski we Lwowie, reszta członków najwyraźniej mówiła, czem jest dzisiaj i czem będzie na przyszłość. Nawet najmniej obeznanemu z sztuką sceniczną stanęło to żywo przed oczy.

Rozbierać sztuki tej nie będziemy, boć komu nie jest znana; tomy grube już o niej popisano. Również rozbierać pojedyńczych ról i wytykać wad w jej przedstawianiu nie będziemy. Kto nieumie abecadła klasycznej sztuki, temu niepotrzebne jest wskazywanie jak czytać należy.

Administracya fundacyi hr. Skarbka oddając przedsiębiorstwo teatru nowej dyrekcyi czyniła to w mocnem przekonaniu, iż pod zarządem tym scena lwowska wzniesie się do tej wysokości na jakiej dotąd nigdy nie była. Nowy przedsiębiorca miał własną dosyć liczną trupę aktorów młodych, po większej części talenta zapowiadających, teatr lwowski w gronie swem miał wprawdzie braki które zastąpić potrzeba było, ale posiadał przy tem talenta pierwszej znakomitości. Zlawszy te obadwa grona razem, i uzupełniwszy je na wzajem, postawiwszy każdego na swem miejscu, ułożywszy dobry i dla Lwowa stosowny repertoarz, czyż dobra dyrekcya niemogła łatwym sposobem, najwyżej z wszystkich teatrów polskich postawić scenę polską?

K.

Znaczenie poprzedniej Szarady: **Krajka.**

Szarady.

1. Pierwszy i drugi w sypialni widziany,
Bez drugiej i trzeciej ślub bywa niedany,
Pierwszej i trzeciej występni doznają
A wszystkie razem po sosie pływają.

2. W rozmowach z wami pierwszą się rodzi,
Druga w rachunkach zwykle przychodzi,
Całość potrzebna do każdej mowy
Czyli łagodnej czyli surowej.

3. Dwie pierwsze bywają codziennie zniszczone,
Druga zaś z trzecią po kuchniach męczone,
A razem wszystkie niemają całości,
W cząstkach bywają wszelakiej wielkości.

4. Pierwsza i druga robota kowali,
Na drugą z trzecią rad strzelac wypali,
A wszystkie razem są wonne kwiaty
Co upiększają nasze komnaty.

Przyjechali od dnia 10. do 11. Marca do Lwowa.

PP. Krzanowski Ignacy z Sitowic. Thulie Jan z Mokrzan. Korzeniowski Aleksander z Machnowa. Rudkiewicz Józef z Krzywego.

PP. Siemianowski Franciszek z Siemiginowa. Obertyński Leopold z Stronibab. Lubomirski Adam książe z Krakowca. Gutkowski Ferdynand z Horysłowic. Siemiński Wilhelm hr. z Jarosławia. Bal Franciszek z Tuligłów. Kraiński Edmund z Leszczowatego. Chojecki Zygmunt z Kołodziejówki.

PP. Bolesław Komarnicki z Jackowic. Łucyjan Cywiński z Nowegosioła. Jan Nahojowski z Kropiwnik. Józef Strzelecki z Woli. Julian Thorznicki z Cucułowic.

Wyjechali od dnia 10. do 12. Marca ze Lwowa:

PP. Horoch Seweryn, hr. do Moraniec. Strzelecki Eugeniusz do Wyrowa. Makomaski Antoni, do Żółkwi. Wierzbicki Juliusz, do Kutkorza.

PP. Strzębosz Władysław, do Żurawna. Czarnożyński Stanisław, do Glinian. Komorowski Adam hr. do Konotop. Zarzycki Tytus, do Chotyłuba. Łomnicki Karol, do Wareża.

PP. Padlewski Apolinary, do Czabarówki. Romanowski Konstanty, do Złoczowa.

Lwów, 12. Marca. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 31 złr. 40 kr. do 35 złr. — kr. — Żyta po 25 złr. — kr. do 25 złr. 30 kr. Jęczmienia po 22 złr. 25 kr. do 24 złr. — kr. Owsa po 18 złr. — kr. do 19 złr. 30 kr. Grochu po — złr. — kr do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr.— Ziemniaków po 11 złr. 15 do 12 złr. 30 kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do — złr. — kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 30 złr. w.w. Cetnar siana 5 złr. — kr. do 5 złr. 38 kr. Centnar słomy 3 złr. 25 kr. do 3 złr. 33 kr. w.w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 Złr. 10 kr. do 4 złr. 25 kr. w.w.

Kurs telegrafowany z Wiednia 12. b. m. o g. 2. po połud

Augsburg za 100 złr. .	$126\frac{3}{8}$	Pożyczka 5% $82\frac{7}{8}$ $4\frac{1}{2}$	72
Hamburg za 100 tal. banco	$92\frac{7}{8}$	Akcye banku	1009
Londyn za 1 funt szterl.,	12 19	Kolej północna	1930
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	75
Paryż za 300 franków .	$147\frac{3}{4}$	Nowa pożyczka z loteryą	$106\frac{1}{8}$
Agio duk. ces.	$30\frac{3}{4}$	Pożyczka narodowa . .	$85\frac{15}{16}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

	Gotówką				towarem			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	47	złr.	5	kr.	51
Dukat cesarski	«	5	»	52	»	5	«	55
Półimperyał zł. rosyjski	«	10	«	3	»	10	«	8
Rubel srebrny rosyjski	»	1	«	58	«	2	»	—
Talar pruski	»	1	«	54	»	1	«	57
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	»	1	«	26	»	1	«	27
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	93	«	40	»	94	«	10
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		74	»	55	»	75	»	15
5 proc. pożyczka narodowa		85	»	—	»	85	«	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**